



Fotografia jest jego pasją od ponad 20 lat. Na co dzień Wojciech Jędrzejewski jest przedsiębiorcą. Prowadzi Codex Group, firmę zajmującą się PR-em i komunikacją. W tle zdjęcie z jego kolekcji: portret modelki Christy Turlington autorstwa Petera Lindbergha

ZAUROCZONY FOTOGRAFIĄ

ROZMAWIAŁA
KATARZYNA DEBEK

Ważna jest codzienna radość z obcowania ze zdjęciami. Wielu z nich nie widzę przez lata, sprawdzam tylko, czy są dobrze przechowywane, i wtedy mam prawdziwą ucztę – tłumaczy w rozmowie z „Forbesem” Wojciech Jędrzejewski, właściciel jednej z największych w kraju kolekcji fotografii

FORBES: Czy rozmawiam z właścicielem największej w Polsce kolekcji fotografii?

WOJCIECH JĘDRZEJEWSKI: Trudno odpowiedzieć na to pytanie. Wszystko zależy od tego, jaką miarę się przyłoży. Czy to, że jest najliczniejsza, czy najbardziej wartościowa, bo składa się z najdroższych prac. Zgromadziłem blisko 3 tys. zdjęć, ok. 1,5 tys. negatywów i trochę pamiątek po fotografach, ale w Polsce jest kilka świetnych kolekcji. Choćby ta należąca do braci Krzysztofa i Dariusza Bienkowskich – zbiór fotografii nurtu awangardy stworzony przy pomocy prof. Józefa Robakowskiego, zresztą również świetnego fotografa. Jest też bardzo dobra kolekcja rodziny Madelskich.

A pańska kolekcja czym się wyróżnia?

Ja miałem o tyle prostsze zadanie, że bardzo wcześnie zacząłem. Wielu nieżyjących już dziś artystów jeszcze było wśród nas i mogłem się z nimi kontaktować osobiście, co daje niewiele przyjemności. Ale przede wszystkim ceny były inne. Na przykład autorzy Kieleckiej Szkoły Krajobrazu mówili do mnie: „małe po 60 zł, duże po 80”. Sami nie wiedzieli,



Wojciech Jędrzejewski nie tylko zbiera zdjęcia Wojciecha Prażmowskiego (obok „Inicjacja” tego autora). Zorganizował również dwie wystawy artysty w Paryżu

jak swoje zdjęcia wycenić, bo rynek kolekcjonerski nie istniał. Teraz fotografie Pawła Pierścińskiego czy Jana Spalwana z tej grupy artystów warte są po 2–6 tys. zł za sztukę, ale musiało minąć 25 lat. Miałem więc ten przywilej, że byłem jednym z pierwszych kolekcjonerów fotografii, przez co popełniałem po drodze masę błędów, ale na każdym czegoś się nauczyłem. Bo dla kolekcjonera każde zdobyte zdjęcie to przeżycie, jakaś przygoda.

Ma pan w kolekcji zdjęcia klasyków – Henri Cartier-Bressona, Richarda Avedona, Petera Lindbergha. Takich się raczej nie zdobywa dzięki znajomości z artystami.

Zawsze uważałem, że warto mieć fotografie charakterystyczne. Ciągące całą kolekcję. W moim przypadku takim zdjęciem jest portret Christy Turlington autorstwa Petera Lindbergha. To zdjęcie to też dla mnie ważna historia, bo kiedy zobaczyłem je pierwszy raz – 30 lat temu – w „National Geographic”, od razu mnie zauroczyło i wyciąłem je sobie na pamiątkę. Nie wiedziałem, że przedstawia topową modelkę ani że to fotografia Lindbergha, obok Helmuta Newtona i Richarda ▶

FOT. ADAM TUCHUŃSKI

Avedona jednego z najlepszych fotografów modowych. I kiedy zarobiłem pierwsze większe pieniądze, zacząłem szukać tego zdjęcia. Ostatecznie pojechałem do Paryża, poszedłem do pracowni Lindbergha i tam je kupiłem.

Co to znaczy, że to zdjęcie „ciągnie” pańską kolekcję?
Dużo mówi o tym, co mi się podoba. Często jestem też o nie pytany. Podobnie jak o Rue Mouffetard Cartier-Bressona. Musiałem je mieć, bo jego autor to taki koronowany król. Największy z największych! Jak Picasso w malarstwie. W pewnym sensie – lekcja obowiązkowa dla mnie jako kolekcjonera.

To była duża inwestycja?

Wtedy zdjęcie to kosztowało ok. 3500 euro, ale Cartier-Bresson jeszcze żył. Dziś warte są między 20 a 25 tys. euro. Z kolei odbitka Avedona to mój pierwszy zakup przez internet. Trochę nie wierzyłem, że do mnie dojedzie zza oceanu. Ale jaka była radość, jak dotarła!

A skąd się w panu wzięła ta chęć kolekcjonowania?

Szacunek do sztuki wpoił mi ojciec. Nie był artystą i w domu nie było wielkich dzieł, ale on miał uznanie dla obcowania ze sztuką. I to we mnie zostało. Potrzeba, aby w domu był jakiś obiekt, który się zalicza do sztuki, bo to nobilituje, tworzy atmosferę i wspomnienia. Miałem wsparcie u mojej żony Joanny, która była plastyczką. A ja na początku kupowałem różne rzeczy – stare listy królewskie, drzewa genealogiczne, mapy, trochę malarstwa, rzeźby i grafiki. W pewnym momencie było tego tak dużo, że na ścianach zrobił się chaos i bałagan.

Dlaczego z czasem stanęło na fotografii?

Po pierwsze dlatego, że w sztuce ten rodzaj wyrazu najbardziej mi odpowiada. Pewnie też trochę z tego powodu, że kiedyś sam fotografowałem jako amator, więc wiem, jak cudowny jest moment, kiedy w ciemni, w kuwecie z wywoływaczem, wylania się na papierze obraz. W moim rodzinnym domu był wspinały aparat fotograficzny Super Nettel z obiektywem Zeissa, który był przepięknym, perfekcyjnie wykonanym przedmiotem. No i fotografia wydała mi się dekoracyjna, komunikatywna, a do tego rynek na nią był prawie zerowy.

Kolekcjonowanie to rodzaj natręctwa?

Kolekcjonowanie jest na pewno jakimś odchyłem od normy. Nigdy też nie było moją pracą, ale pasją. Rodzajem odskoczni od codzienności, do której mogłem tęsknić. Były takie czasy, że kupowałem bardzo dużo, potem mniej, bo stałem się wymagający, albo szukałem czegoś, czego mi brakowało do zamknięcia cyklu danego autora. Dużo też zależało od budżetu, który akurat miałem. Pamiętam, że przed laty był do



Przy zakupie fotografii od autora warto poprosić o specjalną adnotację. W kolekcji Wojciecha Jędrzejewskiego jest wiele takich zdjęć podpisanych specjalnie dla niego



► Przedsiębiorca kupuje zdjęcia autorów polskich oraz zagranicznych. Tu fotografia Martine Franck z jego kolekcji

kupienia obraz Wojciecha Fangora. Kosztował 35 tys. zł. To absolutnie nic w porównaniu z dzisiejszymi cenami. W dodatku obraz mi się nawet podobał, ale kompletnie mnie nie interesował, bo w tamtym okresie fascynowała mnie wyłącznie fotografia Zbigniewa Rytki.

Wartość inwestycyjna fotografii nie miała dla pana znaczenia?

Początkowo chyba zupełnie nie. Później, jak już w Polsce ruszyły pierwsze aukcje fotografii, tworzyły się załączki rynku, zacząłem sprawdzać ceny. Zainteresowanie fotografią kolekcjonerską zaprowadziło mnie zresztą na studia doktoranckie, na Wydział Sztuki Mediów w warszawskiej ASP. Ideą studiów było napisanie poradnika dla kolekcjonerów fotografii – na co zwracać uwagę, żeby bezpiecznie zainwestować pieniądze w fotografię, bo zdjęcia są powielane przez artystę w więcej niż jednej edycji.

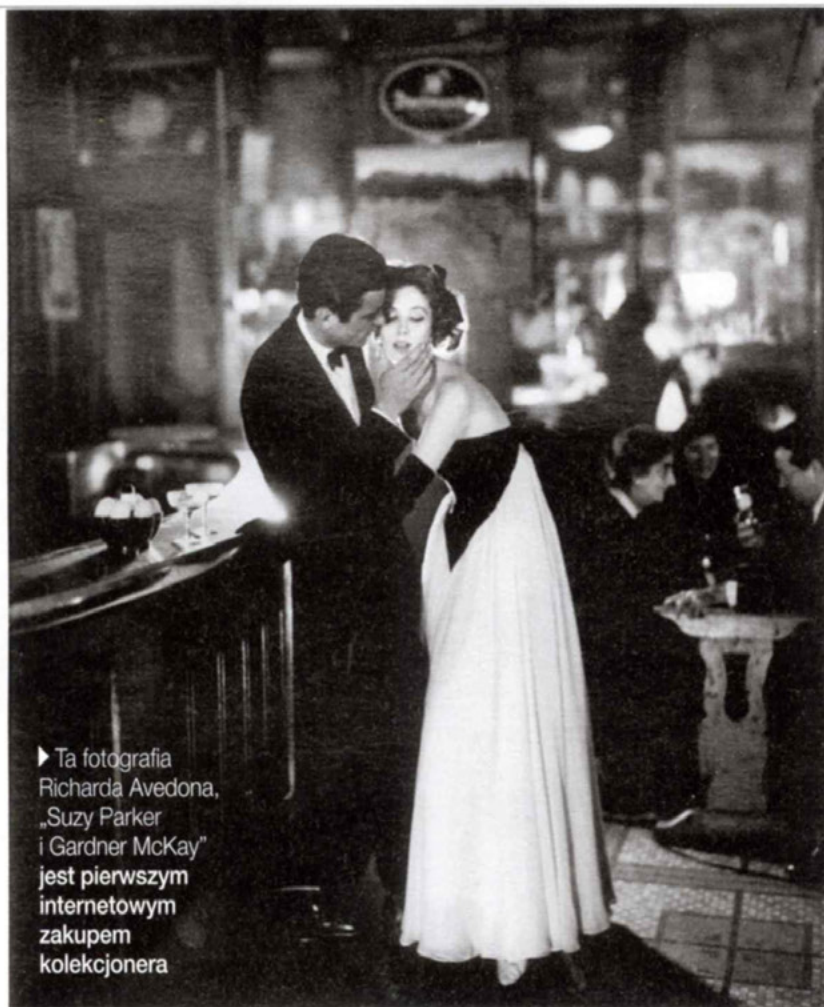
Może pan wytłumaczyć, jak to działa?

Artysta określa liczbę fotografii, które zostaną przez niego edytowane, czyli oznaczone w trak-

25

TYS. EURO

MOŻE BYĆ DZIŚ
warte zdjęcie Henri
Cartier-Bressona,
które Wojciech
Jędrzejewski
kupił za ok. 3,5 tys.
euro, gdy artysta
jeszcze żył



► Ta fotografia Richarda Avedona, „Suzy Parker i Gardner McKay” jest pierwszym internetowym zakupem kolekcjonera

cie sygnowania kolejnym numerem, np. 1/10. Każdej edycji mogą towarzyszyć odbitki autorskie oznaczane symbolem E/A i nie powinno być ich więcej niż pięć. Służą do promocji cyklu, prezentowania kupcom czy marszandom. Artysta może z nimi zrobić, co chce, także sprzedąć. Zgodnie z zasadami powinny być nieco tańsze niż te oznaczone numerem edycji. A kiedy edytowane odbitki zostaną już sprzedane, wówczas artysta może oczywiście nadal sprzedawać kopie tego zdjęcia, ale już nie może zawierać w podpisie kolejnego numeru serii. Takie zdjęcie jest kolekcjonersko zakwalifikowane niżej. Naczelna zasada kolekcjonowania to gromadzenie zdjęć autentycznych. Natomiast warto kupować zdjęcia z maksymalną liczbą autorskich oznaczeń – własnoręcznie napisanymi sygnaturą, edycją, datą, tytułem. Przy zakupie bezpośrednio od autora warto poprosić o adnotację. Ja mam wiele zdjęć z dopiskiem „do kolekcji Wojtki Jędrzejewskiej”. To wszystko wchodzi w opis fotografii i także ma wpływ na wartość.

Na wypadek, gdybyśmy chcieli ją sprzedać? Tak. Chociaż dla kolekcjonera to zawsze trudne, bo kupowaniu sztuki towarzyszą emocje. Trze-

”
Dzielenie się swoimi zbiorami to moim zdaniem powinność każdego kolekcjonera. Wszyscy, którzy myślą o budowaniu kolekcji, powinni mieć to na uwadze. Jest to też źródłem ogromnej satysfakcji

ba mieć świadomość, że może kiedyś będziemy chcieli dzieło zbyć i te elementy przy zakupie wyważyć. Pełnia szczęścia jest wtedy, kiedy są i pozytywne emocje, i bezpieczeństwo zakupu, i prawdopodobieństwo zbycia z zyskiem.

W Polsce wciąż warto kupować fotografie inwestycyjnie?

Tak, bo ceny nadal są niskie w stosunku do cen europejskich czy amerykańskich. U nas także rekordy są niższe niż te za wyceniane na kilka milionów dolarów zdjęcia Andreasa Gursky'ego, Petera Lika czy Cindy Sherman. W Polsce najwyższe ceny osiągają zdjęcia Witkacego. Za jego „Potwora z Düsseldorfu” nabywca zapłacił na aukcji ok. 200 tys. zł, ale to nadal jedynie ok. 45 tys. euro. Polski rynek fotografii jest wciąż rachityczny, a domy aukcyjne nie potrafią budować jego wartości. Podczas najważniejszego na świecie salonu fotografii Paris Photo kilka razy bywała tylko jedna polska galeria – Asymetria. Pokazywano klasyków – Zofię Rydet czy Jerzego Lewczyńskiego. Ale to wciąż mało.

Pan też organizuje wystawy fotograficzne. To pana wkład w budowanie rynku?

Tak. Pierwszą 18 lat temu w Krakowie. Nie bardzo jeszcze wiedziałem jak, ale czułem, że powinienem pokazać swoją kolekcję. Później Wojciechowi Prażmowskiemu zorganizowałem dwie wystawy w Paryżu. W Warszawie w ubiegłym roku w Leica Gallery Warsaw pokazałem niepublikowany dotąd szeroko cykl fotografii Tadeusza Wańskiego z Chorwacji. Bo dzielenie się swoimi zbiorami to moim zdaniem powinność każdego kolekcjonera. Wszyscy, którzy myślą o budowaniu kolekcji, powinni mieć to na uwadze. Jest to też źródłem ogromnej satysfakcji i powinnością w stosunku do zbiorów sztuki kraju.

To największa radość z kolekcjonowania?

Tak, ale jest też ważna codzienna radość z obcowania z fotografiami. Wielu nie widzę przez lata, sprawdzam tylko, czy są dobrze przechowywane, i wtedy mam ucztę z obcowania z nimi. W biurze czasem wymieniam sobie na ścianie tę ulubioną. Czasami przechodzę obok nich obojętnie, a czasem wnikliwie je oglądam i analizuję każdy szczegół, znajdując nowe. No i mój syn został fotografem. Kto wie, czy wybrałby taką drogę, gdyby nie moje nią zauroczenie? **F**

ROZMAWIAŁA KATARZYNA DĘBEK